

Historia mojego dziadka Piotra Radlińskiego, ps. „Zembowicz”.

W dziejach w historii świata, mianem największego konfliktu zbrojnego określa się II wojnę światową, która rozpoczęła się atakiem Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. W Europie zakończyła się ona 8 maja 1945 r. Głównymi stronami konfliktu były państwa Osi i państwa koalicji antyhitlerowskiej (alianci). W wojnie uczestniczyło 1,7 mld ludzi, w tym 110 mln z bronią. Według różnych szacunków zginęło w niej od 50 do 78 milionów ludzi. Na początku listopada 1942 r. Niemcy zaczęli realizować plan wysiedleni ludności polskiej z powiatów Zamość, Biłgoraj, Tomaszów Lubelski i Hrubieszów w celu utworzenia obszaru niemieckiej kolonizacji na Lubelszczyźnie. Hitlerowcy zamierzali na terenach wysiedlonych osiedlić ludność niemiecką i stworzyć w ten sposób zaplecze dla walczącej na wschodzie armii niemieckiej. Wybuchło Powstanie Zamojskie podczas którego walczone z hitlerowskim okupantem w obronie rodzin i ziemi ojczystej. Powstanie Zamojskie trwało nieprzerwanie do 25 lipca 1944 roku, kiedy to wojska Armii Krajowej przy wsparciu żołnierzy radzieckich wypędziły Niemców ze Zwierzyńca. W obronie wysiedlanej i mordowanej ludności stanęły do walki między innymi oddziały Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej. 30 grudnia Bataliony Chłopskie stoczyły pierwszą otwartą bitwę z okupantem pod Wojdą w powiecie zamojskim. W bitwie udział wzięła I Kadrowa Kampania BCH pod dowództwem Jerzego Milera ps. „Vis-Filip” w sile 130 żołnierzy oraz radziecki oddział partyzancki w sile 30 żołnierzy pod dowództwem kapt. Wasyla Wołodina, który podczas walki podporządkował się por. „Visowi”. Kampania składała się z trzech plutonów. Dowodzone były przez: pierwszy pluton Józefa Danielewicza ps. „Kłoda”, drugi przez Aleksandra Mysłakowskiego ps. „Jutrzenka”, trzeci przez Derweckiego ps. „Sęp”. W skład pierwszego i drugiego plutonu wchodził żołnierze z obwodu tomaszowskiego, zaś w skład trzeciego żołnierze z powiatu zamojskiego. W tym właśnie plutonie walczył pod Wojdą mój dziadek Piotr Radliński ps. „Zembowicz”, cekaemista, ojciec mojego taty.



Piotr Radliński urodził się 27 maja 1912 r. w Szewni Dolnej. Zmarł 28 lutego 1998 r. w Zamościu.

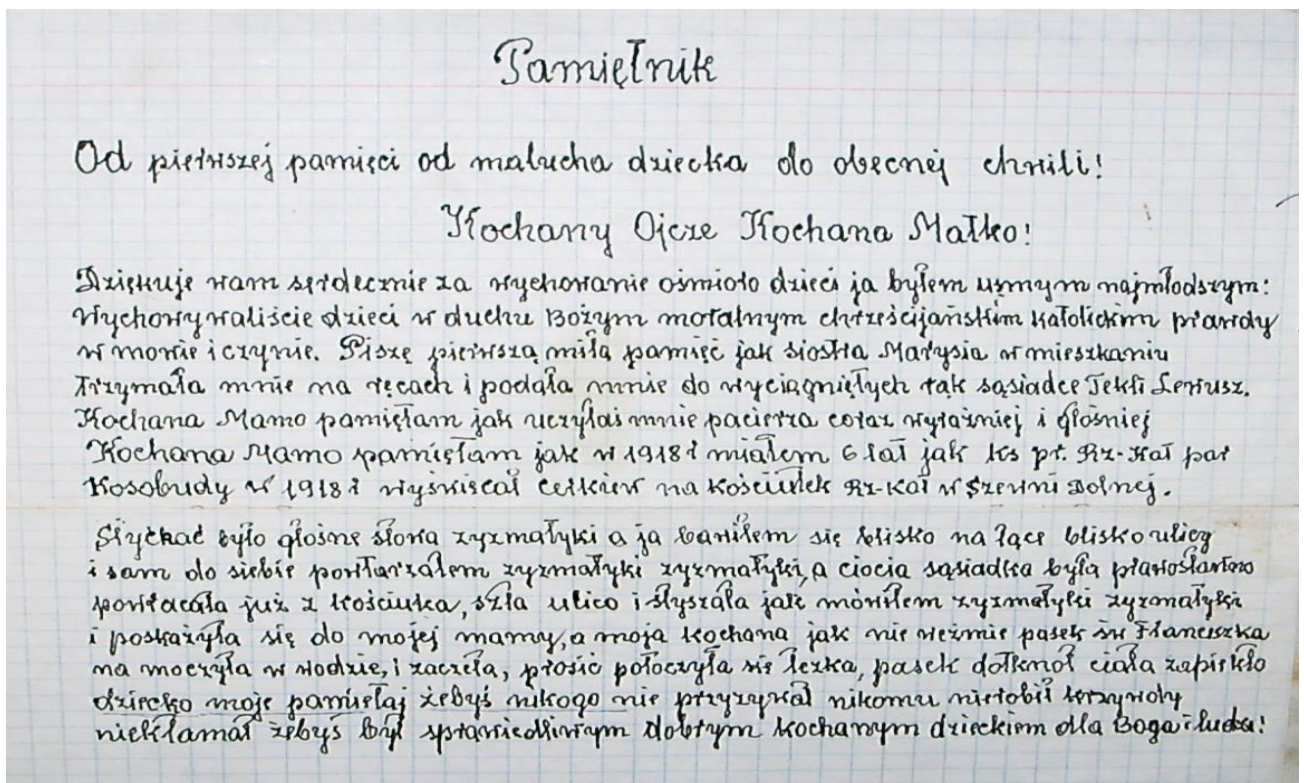
W latach 1934 -1935 był w czynnej służbie wojskowej - 50 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych II kampanii CKM w Kowlu im. Francesco Nullo. Za wzorową służbę został odznaczony medalem im. Pułkownika Francesco Nullo.

W pierwszych dniach września 1939 rok został zmobilizowany do 9 Pułku Piechoty Zamość do obrony Zamościa. We wrześniu brał udział w walce z okupantem pod Puławami, później pod Wojdą oraz uczestniczył w innych akcja przeciwko niemieckiemu okupantowi, min. w akcji na poczcie niemieckiej w Zwierzyńcu. Nigdy nie poznałem swojego dziadka, ale znam go z opowiadań mojego taty i z pamiętnika, który dziadek pisał oraz informacji zawartych w książkach. Dziadek w swoich wspomnieniach napisał o ważnych dla niego wydarzeniach. Dotyczyły one jego służby wojskowej i walki z Niemcami podczas II wojny światowej. Zawarł też krótkie informacje o tym, co robił zaraz po zakończeniu II wojny.

Pamiętnik

„Od pierwszej pamięci od malucha dziecka do obecnej chwili...” - są to słowa z pamiętnika dziadka.

Fotografia - kartka pamiętnika



Wrzesień 1939 rok - Walka pod Puławami

W pierwszych dniach września dziadek został zmobilizowany do 9 P.P. Zamość do obrony Zamościa. Gdy dotarła wiadomość, że generał Bortnowski walczy w Prusach Wschodnich, i odnosi zwycięstwo dziadek i jego koledzy – pod dowództwem kapitana Pardo na „ochotnika” zostali skierowani na front zachodni. Dziadek w swoim pamiętniku pisze:

„Z Zamościa do Puław dojechaliśmy pociągiem. Gdy dotarliśmy, nadleciały niemieckie bombowce. Usłyszeliśmy rozkaz: „nie strzelać z wagonów. Kryć się. Maskować błyszczące hełmy”. Ostrożnie zaczęto zajmować stanowiska obronne przy samej Wiśle. Natomiast artyleria i kuchnia zajęły stanowiska w lesie. W nocy - po drugiej stronie Wisły- słychać było czołgi i widać zaciemnione światelka. Niemcy koncentrowali siły do uderzenia i natarcia na nasze pozycje obronne. W dzień niemieckie myśliwce śledziły nasze pozycje obronne. Kuchnia nie mogła przygotować posiłku, a byliśmy bardzo głodni. Szosą od strony Dębina i przez Puław powracali „rozbitkowie” spod Ilży. Łuna żołnierzy wycieńczonych, zmordowanych, okopconych (od kul). Ledwo co szli szosą obok naszych stanowisk. Prawdopodobnie Niemcy północną i południową stroną podeszli blisko do granicy wschodniej. W nocy usłyszeliśmy (od strony nieprzyjaciela) cichy plusk na Wiśle. Noc była pochmurna, a plusk stawał się coraz głośniejszy. Rozpoznano „głos” wiosel. Wprost na moje stanowisko cekaemu ukazała się sylwetka cywila. Zapytałem o hasło. Dostałem odpowiedź, że są Polakami niezmobilizowanymi, ale chętnymi do pomocy polskim żołnierzom. Poinformowali, że mieszkają blisko Wisły i lasu, gdzie Niemcy skoncentrowali i osadziły swoje siły do nocnego wypoczynku. Wyśledziliśmy, gdzie znajduje się Sztab oficerski, gdzie posterunki i ich ruchy. Niemcy nawet się częściowo - dla wygodnego odpoczynku - rozbierali. Zналиśmy każdą ścieżkę i „dawaliśmy swoje głowy”, że napad będzie udany. Około godziny 2 w nocy – jak grom z jasnego nieba – wybuchy granatów i długie serie z cekaemów lekkiej broni maszynowej. W tym nocnym zamieszaniu budzą niemieckich „wygodnisi”, krzyżując im plan natarcia na nasze pozycje obronne. Niemcy ponieśli duże straty w ludziach. Nasza artyleria, tabor i kuchnia wycofali się na skraj lasu, nad rzekę. Kuchnia przygotowywała upragniony posiłek. Po niedługim czasie od strony niemieckiej linii padł artyleryjski pocisk w kierunku taboru i kuchni w odległości około 200 m. Zdezorientowany dowódca zarządził alarm i piorunem opuścić stanowiska. Po chwili padł drugi pocisk, już blisko około 50 m – 100 m i po chwili artyleryjski ogień w miejscu, gdzie był poprzednio nasz tabor. Orientacja dowódcy ochroniła od wielkich strat w żołnierzach i sprzęcie. W tym czasie saperzy wysadzili most, utrudniając

Niemcom przeprowienie się przez Wisłę. Padł rozkaz wycofania się. Warto wspominać i należy pisać i o takich Polakach, którzy miłują swoją ojczyznę i swoich braci żołnierzy, narażając życie w obronie nas żołnierzy. Należy pomyśleć trzeźwo – gdyby nie ci cywile i ich mądre przeprowadzenie wywiadu i cała akcja to moglibyśmy zginąć. Zaczęliśmy przemieszczać się w kierunku Krasnegostawu. Po drodze drobne potyczki z Niemcami. Dotarła do nas bardzo smutna wiadomość. Został śmiertelnie ranny nasz kochany dowódca Kapitan Pardo. Cześć Jego pamięci! Doszliśmy do Włodzimierza w celu połączenia z armią wschodnią, aby razem niemieckie czołgi i sprzęt ciężki skierować na Pińskie bagna. Spotkanie było radosne, ale po chwili bolesna wiadomość o aresztowaniu naszych oficerów przez NKWD. Zadany cios bagnetem w plecy i bolesny cios naszej ojczyźnie. Została rana. A teraz została nam tylko wąska droga w kierunku Zamościa. Doszliśmy tylko do Skierbieszowa. Zamość był zajęty przez Niemców. Nasz obóz zatrzymał się na małym wzgórzu przy rzece. Było słycać glosy, że generał Sosnkowski spojrział po żołnierzach z wielką powagą – posmutniał, pochwalił, serdecznie podziękował za bohaterską walkę. Rozkazuje złożenie broni, ponieważ jesteśmy otoczeni. Niszczyć broń. Wyrzucać zamki do wody. Rzekł - kto ma blisko do domu, to wraca do domu, a kto ma daleko proszę na ochotnika ze mną. Nastąpiło smutne rozstanie z kolegami i bronią. Ja miałem niedaleko - około 5 km do braci stryjecznych Stanisława i Franciszka Radlińskich do Skierbieszowa. Tam się przebrałem się w cywilne ubranie i następnego dnia furmanką wracałem do Zamościa”.

W drodze powrotnej dziadek został zatrzymany przez Niemców i z innymi Polakami byli prowadzeni w kierunku Zamościa. Wszystkich zebrano pod Kolegiatą. W grupie znajdowali się żołnierze i „cywile”. Wszyscy byli bardzo głodni. W następnych dniach Polaków przybywało . Trwało to kilka dni. Dziadkowi udało się uciec. Szczegóły opisał w pamiętniku.

Rok 1941

W pamiętniku dziadek pisze „Pod koniec listopada Niemcy rozpoczęli akcję wysiedlania na Zamojszczyźnie. Komendant Główny AK i BCH płk Franciszek Kamiński „ dał rozkaz mobilizacji sił i tworzenia oddziałów partyzanckich. Dowiedziałem się, że w okolicy Malewsczyzny była potyczka polsko – niemiecka. Pomyślałem - na pewno można tam znaleźć broń, która jest tak bardzo potrzebna i której brakuje”. Poszedł dalej wraz z kolegą jej szukać. Znaleźli cekaem i skrzynkę z taśmami. Zdobył ukrył w Szewni Dolnej, gdzie mieszkał. W 1941 roku przed napaścią na Związek Radziecki, Niemcy przenieśli się bliżej wschodniej granicy między innymi byli też w Szewni Dolnej, gdzie mieszkał mój dziadek. W związku z powyższym kontakty ludności miejscowej z okupantem były przez cały czas.

Niemcy przed opuszczeniem kwater szukali broni wśród mieszkańców. Na terenie gospodarstwa dziadków Niemcy znaleźli dół zasypyany ziemią. To dało im podejrzenie, że jest ukryta broń. Wpadli do domu, w którym rodzina jadła obiad. Wyprowadzili brata dziadka Józefa i poprowadzili do sąsiadów. Mieszkańców wsi zgromadzili przy kapliczce. Drugi brat wyjaśniał, że w tym dole dziadek mój schował rower przed złodziejami, a w tym momencie pojechał do pobliskiej miejscowości do Bondyrza do rodziny. Brat dziadka dostał godzinę na przywiezienie go z Bondyrza. W tym czasie żołnierze spędzili pod kapliczkę miejscową ludność. Dziadek po spotkaniu ze swoim bratem i po rozważeniu sytuacji podjął decyzję, że wraca z nim, gdyż może zginąć cała wieś. Niemcy dali wiarę wyjaśnieniom dziadka. Takie były działania Niemców.

BITWA POD WOJDĄ

Wojda to niewielka osada położona przy granicy Roztoczańskiego Parku Narodowego. Podczas bitwy żołnierze BCH walczyli z siłami żandarmerii niemieckiej. Wioska została ostatecznie spalona przez Niemców. Pierwsza otwarta na Zamojszczyźnie bitwa Batalionów Chłopskich z hitlerowskim najeźdźcą, miała miejsce 30 grudnia 1942 r. i dała początek Powstaniu Zamojskiemu. Przypomina historię Roztocza i Zamojszczyzny. W małej, zgubionej wsi wśród lasów nastąpiła koncentracja I Kampania Kadrowej BCH por. J. Mara – Meyera, ps. „Vis -Filip”. Przemarsz kampanii był oficjalny. Służyło to propagandzie czyli pokazaniu Polakom, że istnieją siły zbrojne gotowe do walki z dalszymi akcjami wysiedleńczymi.. Kampania składała się 100 wyszkolonych i doświadczonych żołnierzy, których uzbrojeniem było: 1 cekaem, 5 rkaemów, 85 mauzerów, kilka pistoletów maszynowych i granaty. W większości była to broń nabyta z miejsc po wrześniowych potyczkach z Niemcami i ukryta. Pod rozkazy por. „Visa” oddał się – stacjonujący w okolicy - oddział partyzancki kpt. W. Wolodina złożony z byłych jeńców radzieckich. W nocy z 29 na 30 grudnia nadeszła wiadomość, że Niemcy wiedza o pobycie partyzantów wd lasach koło Wojdy i szykują się do ataku. Zrządzono pogotowie bojowe i uzupełniające szkolenie na pozycjach obronnych. Poważne obawy budziła przestarzała broń. Przed świtem 30 grudnia specjalny oddział żandarmerii niemieckiej, wzmocniony przez uzbrojonych kolonistów z sąsiednich wiosek i oddziały policji został dowieziony na pozycje wyjściowe akcji. Jedna kolumna ok. 200 Niemców rozpoczęła natarcie z Kosobud przez pola w kierunku skraju lasu, za którym znajdowała się Wojda. Druga (liczniejsza grupa) posuwała się dwoma kolumnami od strony Szewni Dolnej i Adamowa. Pierwsze starcie partyzantów z wrogiem miało miejsce od strony Kosobud wczesnym rankiem. Partyzanci tutaj utrzymali swoje pozycje cały dzień

i zmusili Niemców do odstąpienia od planu okrążenia Wojdy. Około godz. 9 rozpoczął się atak Niemców również od strony Szewni Dolnej, Adamowa i Bliżowa. Szczególna trudna sytuacja wytworzyła się na odcinku obrony od strony Szewni Dolnej. Gęsty las utrudniał skuteczność ognia partyzantów. Należało często zmieniać stanowiska. Kilku partyzantów urządziło sobie pozycje do strzelania na wysokich drzewach. Natomiast część przeciwników - nacierających od strony Adamowa i Bliżowa - została powstrzymana stosunkowo szybko. Partyzancki ogień z broni maszynowej, a zwłaszcza seria z cekaemu P. Radlińskiego ps. „Zembowicz”, zmusiły żandarmów na tym kierunku do zachowania przyzwoitego dystansu od bronionych pozycji. Walczono cały dzień. Polacy zwyciężyli bitwę. Tak o bitwie w lasach Roztocza pod Wojdą zostało napisane w Przewodniku dydaktycznym „Ścieżka historyczno – przyrodnicza do Wojdy” (str. 22). Wspomnianym cekaemistą był mój dziadek, który opisał dokładnie bitwę ze swojego stanowiska walki w pamiętniku. Przedstawiam ją poniżej. W „Kalendarium walk Batalionów Chłopskich na Lubelszczyźnie” Z. Mańkowskiego, J. Markiewicza, J. Maniuka czytamy: „ z 3 plutonu w walce pod Wojdą udział między innymi wzięli: Henryk Derewecki ps. Sęp – dowódca, oraz strzelcy Piotr Radliński ps. Zembowicz ze wsi Szewnia” (str. 49).

Nadmieniam, że cekaem, którym walczył dziadek zdobył sam i przechowywał go do użycia w razie potrzeby.

BITWA POD WOJDĄ OPISANA W PAMIĘTNIKU MOJEGO DZIADKA Z JEGO STANOWISKA WALKI

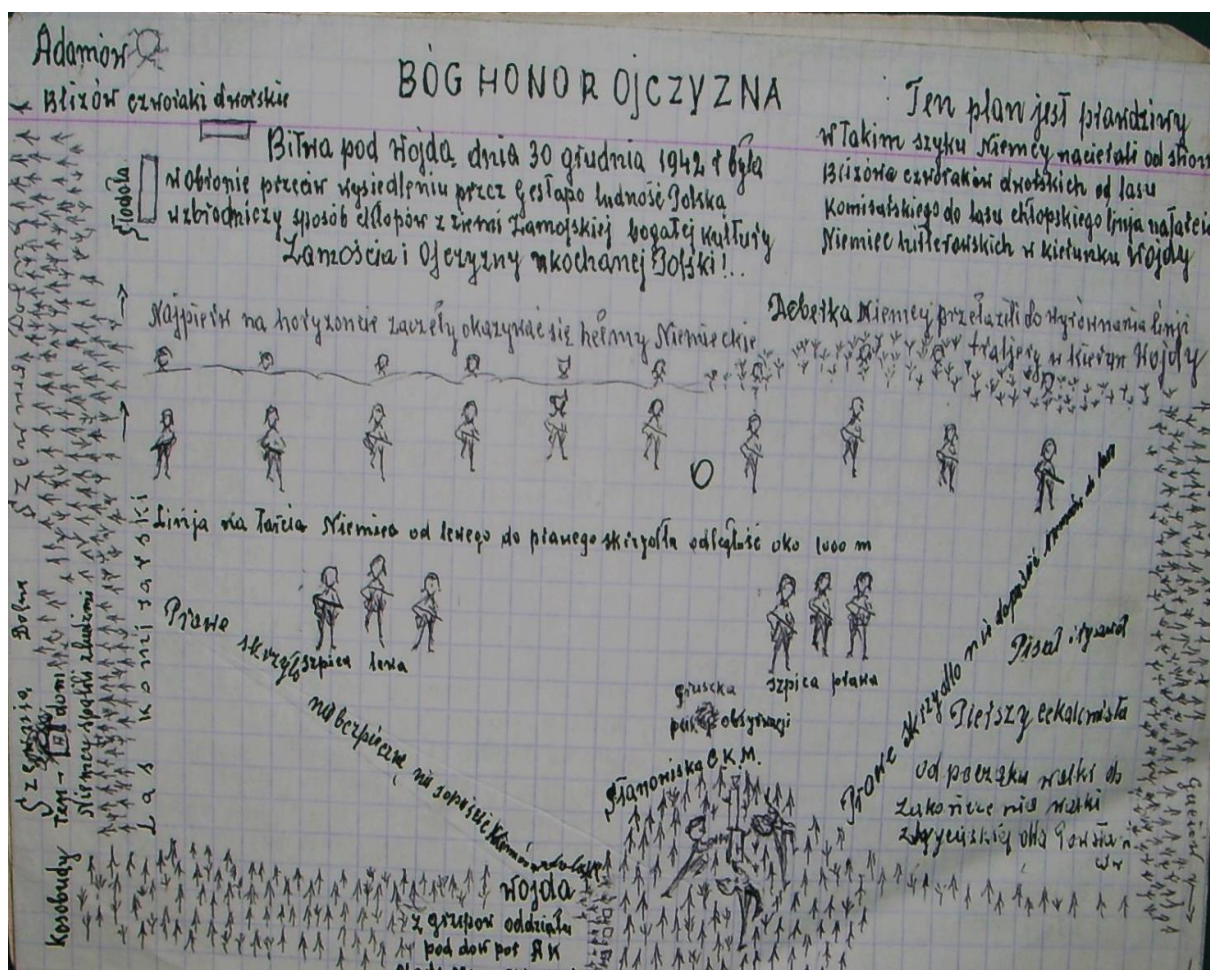
„Dzięki Ci Boże za Twą pomoc, za zwycięstwo tej walki pod Wojdą dnia 30 grudnia 1942 r. Boże tylko Ty jesteś świadkiem, że wczesnym rankiem, w takim szyku Niemcy hitlerowskie nacierały od strony Bliżowa. W nocy z 29 na 30 grudnia wybierałem amunicję przeciwpancerną. W nocy przyszedł do mnie Najda Antonii ps. „Sygnał”. Popatrzył i wyszedł. Ucieszyłem się, że czuwają. Nad ranem przed wschodem słońca usłyszałem: „cekaemista, cekaemista”. Wyszedłem z mieszkania i pytam; „ co się stało”. Był to Mysłakowski Henryk ps. „Jutrzenka” z dwoma radzieckimi partyzantami (zasapani) mówili, że przyjechał goniec na koniu z Adamowa, którym był Kadra Henryk ps. „Wiater” i powiedział, że od Adamowa przez Bliżów czwórkami idą Niemcy w kierunku Wojdy. Jest ich bardzo dużo i bez namysłu za cekaem i skrzynki z taśmami i biegiem co sił, jak najprędzej i nie dać się zaskoczyć przez Niemców. Teren dla mnie był dobrze mnie znany, więc w drodze już wybrałem teren na stanowisko. Trzeba wybrać dobre pole obstrzału – na skraju lasu, tak aby Niemcy nie zauważyli moich ruchów. Dotarliśmy na skraj lasu. Ustawiłem cekaem. Położyłem się i sprawdziłem widzenie. Wybrałem dobry punkt dla

zamaskowania. Piorunem wzięliśmy się za maskowanie dla dwóch partyzantów radzieckich obok mnie po jednej i po drugiej stronie. Sprawdziłem – tak było dobrze. Ustawiłem cekaem, wcisnąłem nóżki podstawy dobrze w ziemię - dla zmniejszenia drgań, dla skuteczniejszego celu. Patrzymy w kierunku Bliżowa, a „Jutrzenka” obrał stanowisko obserwacyjne na gruszy w odległości około 50 m od skaju lasu, jak również od mojego stanowiska cekaemu. Patrzy przez lornetkę i za chwilę krzyczy: „ognia, ognia”, a my patrzymy w tym kierunku i nic nie widzimy. Za chwilę na horyzoncie zaczęły ukazywać się hełmy niemieckie aż do całości od strony lasu Komisarskiego w kierunku południowym, przelazić przez deberkę do zarośla chłopskiego młodego lasu. Dopuszczam bliżej na odległość około 50m dlatego ,aby w razie celnego rażącego ognia nie mogli się zaraz wycofać za wzgórze lub za deberkę, bo by była dla nas groźna sytuacja. Ponieważ mogli by zachodzić lasem. Odległość od linii natarcia niemieckiego, około 300m, a odległość od prawego do lewego skrzydła około 120m. Odległość jeden od drugiego w trawie ponad 3 m, a szpica po trzech Niemców -prawa i lewa – była wysunięta do przodu około 100m. Wzeszło słońce. Od promieni którego zalśniły hełmy i broń niemiecka. Lufy skierowane w kierunku Wojdy i naszej linii obrony. Szła lawa Niemców hitlerowskich, by dojsć i zdusić w zarodku pierwszy zryw walki patriotów powstania zamojskiego. Spojrzałem w kierunku wschodzącego słońca z myślą „kiedy ranne wstają zorze dopomóż nam Boże”! Powstanie Zamojszczyzny i obrona musi odnieść zwycięstwo. Nacisnąłem na język spustowy. Pierwsza, druga seria od lewego do prawego skrzydła bez przerwy długie i krótkie serie, a Niemcy coraz bliżej i bliżej. Już się przybliżyli może na do 250 m do mojego stanowiska. I w tym czasie cekaem nieczynny. Niemcy idą – ile potrzeba minut na przejście 250 – 300m do stanowiska cekaemu? i do linii obrony. A cekaem nieczynny. Krzyknąłem do kolegi (w stronę gruszy), że cekaem nieczynny, a Niemcy idą. Spojrzałem w jego kierunku, ale go już nie widziałem. Komendancie gdzie jesteś? Dwóch przy mnie partyzantów radzieckich - z zamiarem wycofania się. Powoli powstali, popatrzyli na mnie i są gotowi do odejścia, a Niemcy coraz bliżej. Płyną sekundy. Waży się los albo zwycięstwa albo klęski i wielkiej tragedii. Pomyślałem - gdzie jest obrona ubezpieczenia?. Może dalej na stanowiskach, a może śpią. Dopiero słoneczko wzeszło. Może pobudzi ich serie strzałów, ale czyje? Może już niemiecka. Nie, nie można w żadnym wypadku dopuścić Niemców do lasu, do Wojdy. Tam jest nasza brać gotowa do walki ręcznymi karabinkami z Niemcami, którzy mają broń wyborową lekko maszynowa, z granatami. Zasypali by nas gradem kul i granatów. A walka musi być wygrana. Spojrzałem na skrzynkę „niezbędnik” z częściami zapasowymi- opanowany, z zimną krwią – wyjąłem pazur wyciągowy do usuwania niewypałów, włożyłem w zamek i rączka: do przodu i do tyłu. Pocisk usunięty z lufy.

Pociągnąłem taśmą do przodu. Pocisk w lufie. Nacisnąłem na język spustowy – odezwał się głos serii. I w Imię Boże długa seria. Pomyślałem „nie dojdziecie szwaby do lasu, do Wojdy”. Niemcy próbowali zbliżyć się do lasu, ale celne, krótkie serie groziły śmiercią. Mimo to zbliżali się. Spojrzałem na lewe skrzydło. Na horyzoncie lasu, na końcu Szewni Dolnej - od strony Kosobud, zobaczyłem dym ogień i usłyszałem strzały. Pomyślałem, że tam w ogniu smażą się ludzkie ciała „wołające” o pomstę, o śmierć dla Niemców. Na ten widok powstała chęć zemsty i myśl „co byście zrobili z tymi partyzantami ujętych żywcem. Jakie by były wasze czyny? - mordy, pożary, śledztw, tortury, chęć odzyskania wiadomości o organizacjach, ich dowódcach. A teraz zapłata za zbrodnie, za braci, za wysiedlonych Polaków, za płacz matek i dzieci odbieranych od piersi. Za ludzi drogich naszemu sercu: profesorów, oficerów, duchownych, artystów, pisarzy. Muszę wspomnieć, że serce moje niechętnie opowiadało się za zabijaniem. Przypadło mi bronić do ostatniej krwi ludności zamojskiej przed wysiedleniem z ziemi ojczystej przez wroga. Serie długich i krótkich celnych strzałów - na lewe i prawe skrzydło- „kłady” Niemców już po całej linii. Niemcy wycofywali się w pozycji czołgania się. Śledziłem przez dłuższy czas ich ruchy. Na horyzoncie zaczęły okazywać się hełmy, ale celne serie likwidowały siły niemieckie.. Nagle usłyszałem od strony zabudowań Wojdy strzały. Posłałem w tym kierunku serię, po której zrobiło się cicho. Nie było słyhać ani jednego strzału. Było słyhać trzask palącego się drzewa. W dalszym ciągu obserwowałem pole horyzontu. Ostrożnie i skrycie wycofałem się tak, aby nikt nie zauważył mojej obecności przy cekaemie. Jestem dumny ze swojej walki i Bogu dziękuję za pomoc w chwili kiedy zaciął się cekaem”.

Bitwa miała szczególne znaczenie polityczno-moralne dla ludności Zamojszczyzny. Wykazała możliwość i skuteczność podejmowania walki zbrojnej z okupantem, mobilizowała do zbrojnego oporu.

Fotografia - rysunek przedstawia schemat bitwy wykonany przez dziadka w Jego pamiętniku



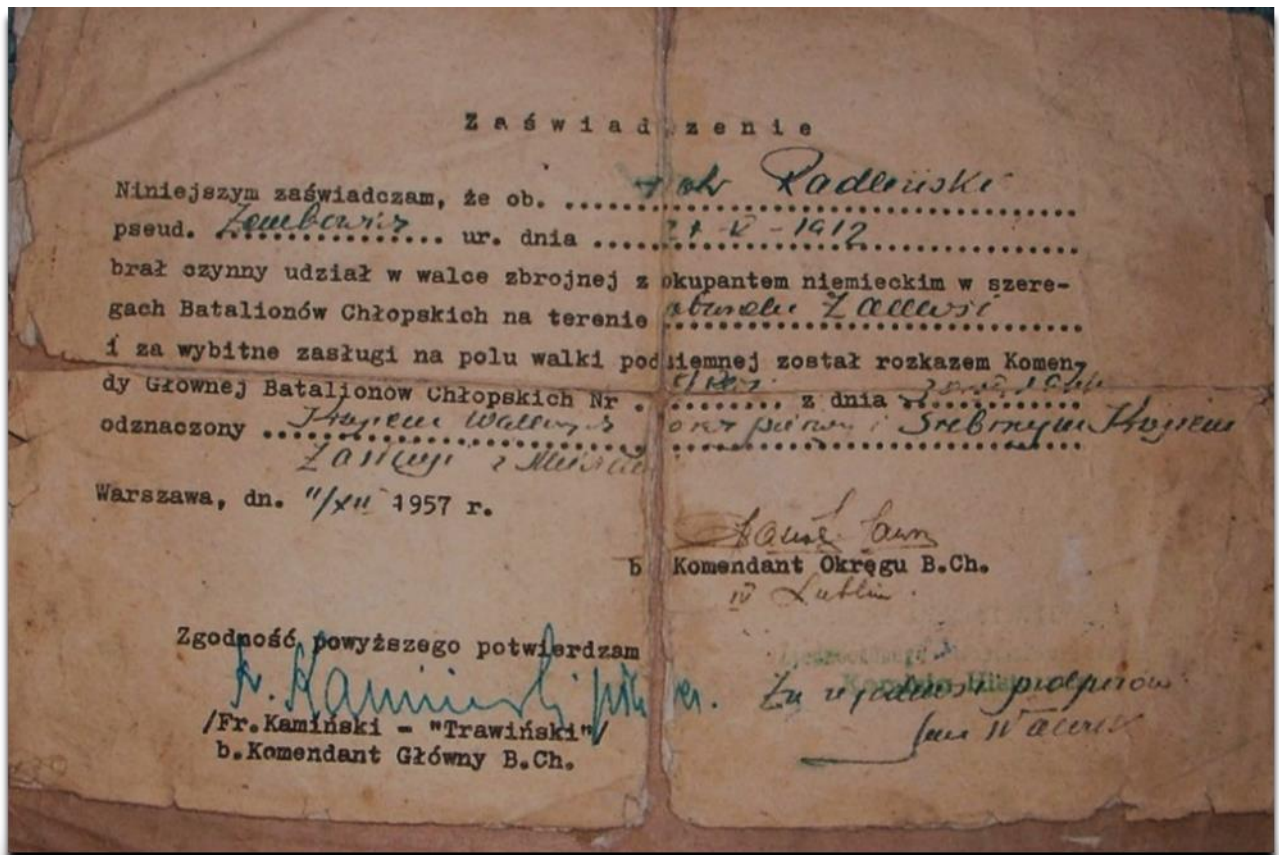
Inne akcje bojowe Batalionów Chłopskich

Partyzanci uczestniczyli min. w rozbrojeniu, likwidacji kolaborantów i konfidentów itp. Dziadek w pamiętniku min. opisał jedną z takich akcji, w której uczestniczył na początku 1944r. Akcja na poczcie niemiecką w Zwierzyńcu celem której było zdobycie broni.

Dziadek opisał ją tak: „Zorganizował i przeprowadził wywiad Kolaszyński Tadeusz ps. „Złoty”. Na poczcie niemieckiej pracowały kuzynki kol. Kolaszyńskiego ps. „Złoty”. Gdzie znajduje się broń. Wiedziały, że Niemcy codziennie wychodzą o jednakowej godzinie i powracają o jednakowym czasie, a pozostaje tylko jeden Niemiec przy telefonie. W trzech nas przebranych w niemieckie mundury dla niepodejrzenia wejścia do środka poczty. Weszliśmy do środka zastając Niemca trzymającego w rękę słuchawkę z zamiarem dzwonienia. Hndyhof opuścił słuchawkę i był trzymany pod muszką pistoletu, we dwóch

wpadliśmy do oddzielnego pomieszczenia, gdzie była broń w szafie. Część broni było w piwnicy. Przyparliśmy kuzynki. Głośnym głosem gdzie jest broń, - żeby Niemiec słyszał jak one proszą, .. że nie wiedza gdzie jest broń i żeby ich nie zabijać. Pozorując bicie ich, szamotanie". Akcja się powiodła.

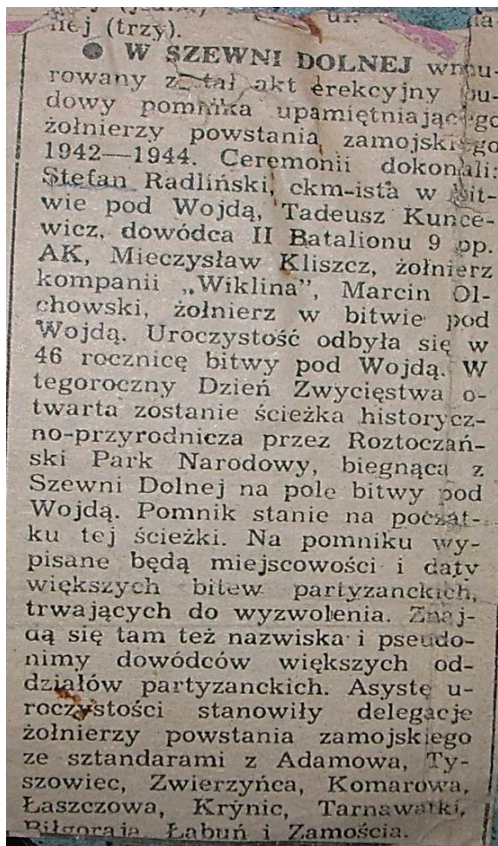
Fotografia - zaświadczenie





W Wojdzie znajduje się pomnik upamiętniający to wydarzenie.

Fotografia – wycinek z „Tygodnika Zamojskiego” o moim dziadku



Fotografia – wycinek z kolejnego numeru „Tygodnika Zamojskiego”, w którym sprostowano pomyłkę dot. Imienia dziadka

Fotografia – obchody 46 rocznicy Bitwy pod Wojdą

(1988rok)



Fotografia - druga strona powyższej fotografii opisana przez mojego dziadka

W Szlaku Dolnej
w miedziastanym został
Akt erekcyjny
budowy pomnika
upamiętniającego
żołnierzy powstania
Lamajskiego 1942-1944.

na zółtym
sprawnej stronie jest
Kap Koncewicz Tadeusz
ps Bodkonia dom II Batal
9 pp AK

i Generał
Paszkowski
dom Łobniński

a lewej str jestem ja
Giór Pawliński ps Zębion
Cekaemista

Fotografia - nie opisana, prawdopodobnie uroczystość otwarcia pomnika, w której uczestniczy mój dziadek



SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Na podstawie art. 65 ust. 3 ustawy z dnia 21 listopada 1967 roku
o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej
(Dz. U. Nr 44, poz. 220)

SZEF WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO

Wzrost: 180 cm, waga: 70 kg, cięciwo włosów: ciemne, kolor oczu: niebieski

Rozkazem Personalnym Nr 3 z dnia 15 sierpnia 1994 r.

mianował

RADLIŃSKI Piotr s. Pawła

Wzrost: 180 cm, waga: 70 kg, cięciwo włosów: ciemne, kolor oczu: niebieski

na stopień

STARSZEGO SIERŻANTA

z datą 15 sierpnia 1994 r.



SZEF
[Signature]
płk dypl. Zygmunt KOSMALA

Zamość dnia 15 sierpnia 1994 r.

SIŁY ZBRÓJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Na podstawie art. 65 ust. 3 ustawy z dnia 21 lipca 1967 roku
o powszechnym obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
(Dz. U. Nr 44, poz. 220)

SZEF WOJEWÓDZIEGO SZTABU WARSZAWSKIEGO - ZAMOŚĆ

Wykazem Rezerwy z Nr 2/90 z dnia 13 sierpnia 1990 r.

mianuję

Obywatela kpr. rez. Piotr RADZIŃSKI s. Pawła

na stopień

STARSZEGO SIERŻANTA

z dniem 15 sierpnia 1990 r.



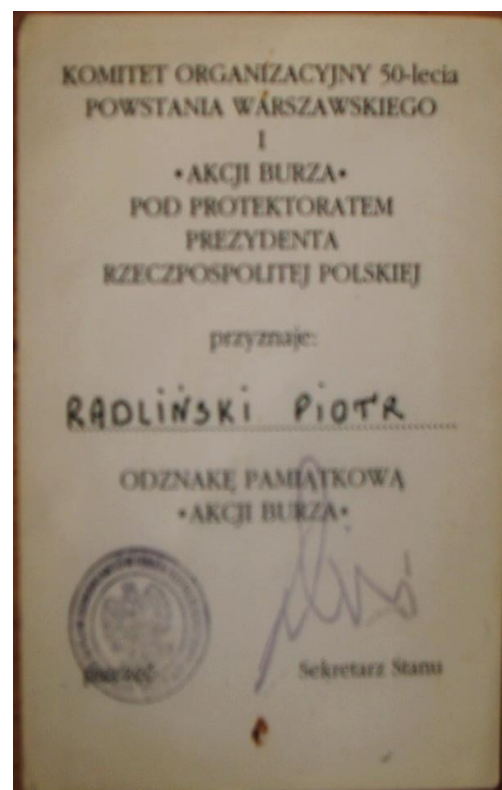
[Signature]
S Z E F
Płk. dypl. Zdzisław KURCZYŃSKI

Zamość, dnia 13 sierpnia 1990 r.

Fotografia - gablota z odznaczeniami Piotra Radlińskiego (zbiór prywatny - własność syna Piotra Jacka)

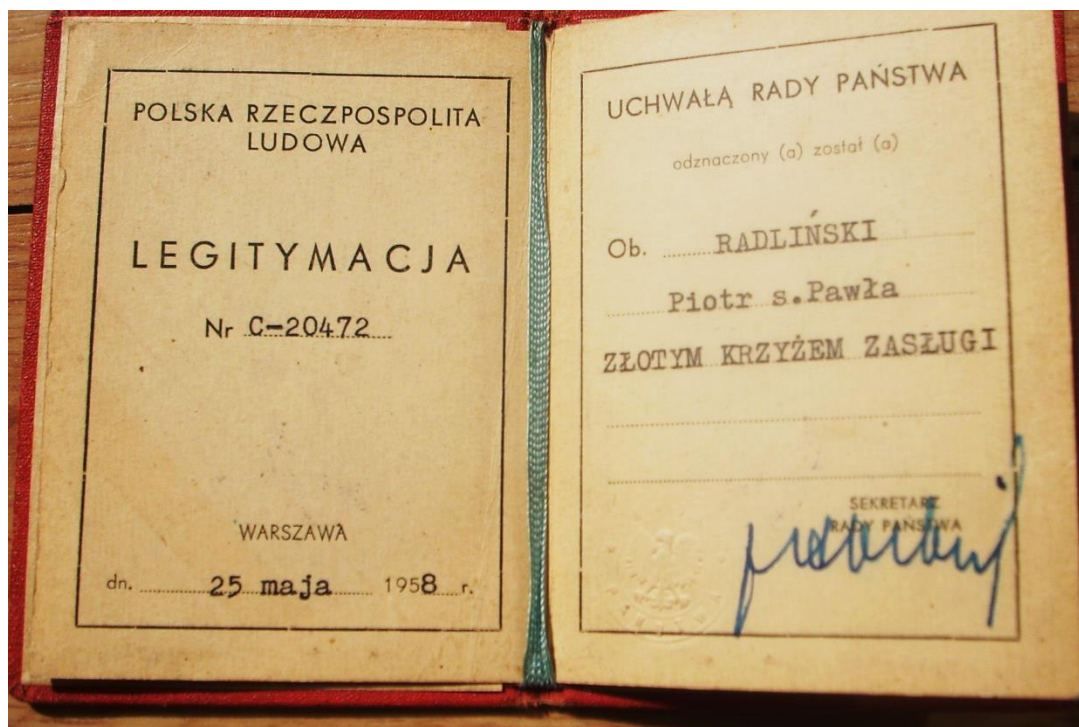
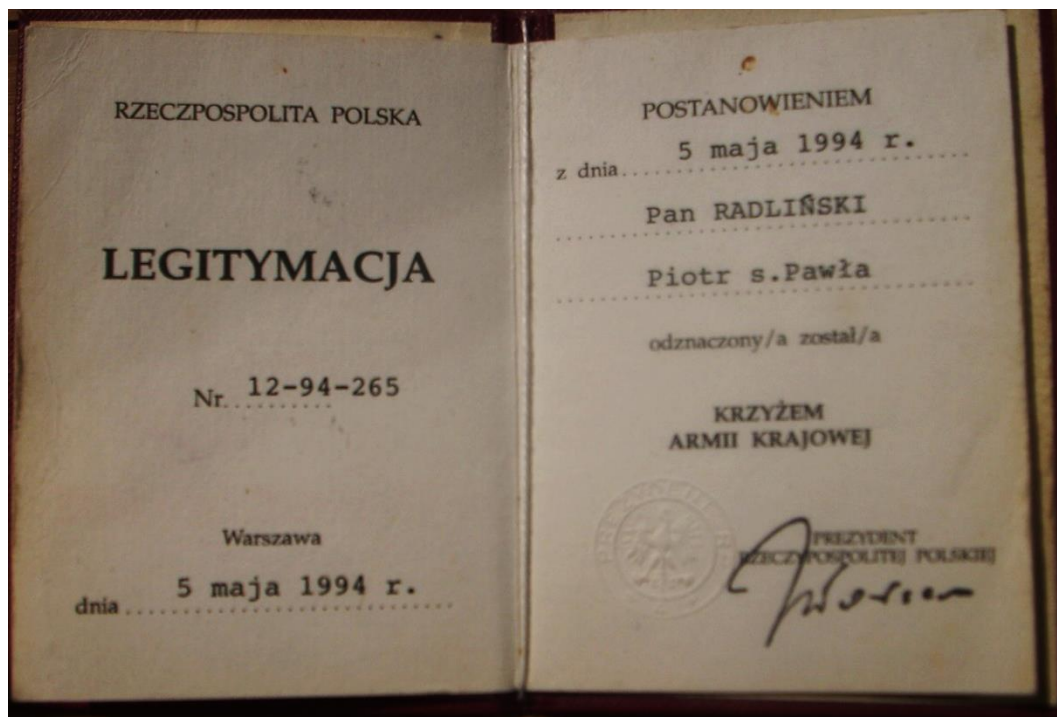


Fotografia - książeczka



Fotografia –dokumentujące odznaczenia dziadka





POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 693-73-72

WARSZAWA

dn. 26 września 1973 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 26 września 1973 r.

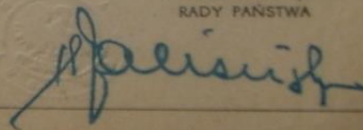
odznaczony (a) został (a)

Ob. RADLIŃSKI

Piotr s. Pawła

KRZYŻEM SREBRNYM
ORDERU VIRTUTI MILITARI

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



RZECZPOSPOLITA POLSKA

Legitymacja

Nr 00016



Warszawa

dn. 1998.02.14



Uchwałą Batalionów Chłopskich
Zarządu Głównego
w Warszawie

Niniejszym zaświadcza się,
że Pan *Piotr Radliński*

Jest upoważniony do noszenia Odznaki
Honorowej w 55 Rocznicę Błew pod
Wojdą i Zaborecznem 1942-1943

Fr. Kamiński

Prezes O.Z.Z.BCh
Komendant Główny
general dywizji
Franciszek Kamiński

Postawa mojego dziadka partyzanta, który walczącego w obronie ojczyzny w czasie II wojny światowej podczas kampanii wrześniowej, powstania zamojskiego - uczestnika bitwy pod Wojdą, jak również brał udział w innych akcji prowadzonych przez partyzantów przeciwko okupantowi na terenach Zamojszczyzny – uczy mnie patriotyzmu. Jego postawa jest wzorem godnym do naśladowania. Powinniśmy być dumni z wspaniałej postawy Polaków w obronie ojczyzny w czasie wojny.

Źródła pracy

1. Pamiętnik Piotr Radliński
2. „Ścieżka historyczno – przyrodnicza do Wojdy”
3. Kalendarium walk Batalionów Chłopskich na Zamojszczyźnie

Kacper Radliński
uczeń Gimnazjum Nr 5 w Zamościu

